

„Mafia drzewna” i wycinka lasów w Rumunii

14 listopada 2021

Lasy pierwotne w Europie Środkowo-Wschodniej są ostatnimi na kontynencie, a mimo to wciąż są bezlitośnie wycinane. Częścią tego wielomiliardowego przemysłu jest organizacja działająca na zasadzie mafii, która rozciąga się od Rumunii aż po Ukrainę. W centrum afery znalazły się austriackie przedsiębiorstwa sektora drzewnego.

„Bądź ostrożny, lepiej nie chodzić samemu do lasu. Bywa tam niebezpiecznie, dzieją się różne dziwne rzeczy. Niektórzy ludzie nigdy stamtąd nie wrócili”. Oto co usłyszał ów smukły mężczyzna w okularach, który groził im, że o wszystkim opowie, że odsłoni całą prawdę na temat tej organizacji zajmującej się nielegalnym pozyskiwaniem drewna oraz jego handlem. On sam był częścią tej organizacji, ale był gotów wyrwać się z tych powiązań, poświęcając tym samym wszystko.

Przerobienie drzewa na deski jest bardzo uciążliwą procedurą. Kolumny ciężarówek dostarczają kłody do ogromnych składów drewna, gdzie są one mierzone i poddawane ocenie. Następnie kłody wrzuca się na przenośnik i usuwa się z nich korę, by ostatecznie trafiły do traka. 40 pni na minutę, 2 400 na godzinę, 28 800 na zmianę. Największemu przetwórcy w Rumunii, prawdziwemu kolosowi w tej branży, drewna jest ciągle mało. Tym przetwórcą jest tajemniczy Austriak, Gerald Schweighofer.

W 2018 roku pracownicy Schweighofera zostali oskarżeni o założenie zorganizowanej grupy przestępczej oraz o udział w nielegalnym pozyskiwaniu drewna, oszustwa podatkowe i nieuczciwe praktyki handlowe. „Dochodzenie nadal trwa; współpracujemy z władzami i nie będziemy udzielać więcej komentarzy” – oznajmił Michael Proschek-Hauptmann, który od 2017 reprezentuje firmę w kontaktach zewnętrznych. Będący

osobą odpowiedzialną za przestrzeganie przepisów i zrównoważony rozwój, Proschek-Hauptmann jest znanym ekspertem w kwestiach ochrony środowiska i specjalnie pofatygował się z Wiednia, aby oprowadzić Addendum po jednym z tartaków firmy Schweighofer znajdującym się w transylwańskim miasteczku Sebeş.

Do niedawna dziennikarze mieli zakaz przekraczania bramy ośrodka. Zdarzyło się nawet, że ochroniarze potraktowali aktywistów gazem pieprzowym. Lecz od niedawna nową dewizą spółki jest otwartość. Austriacka firma jest podejrzana o udział w nielegalnej wycince drzew w ostatnich dużych, przylegających do siebie obszarach lasów w Europie. Schweighoferowi odebrano prestiżowy certyfikat za zrównoważoną produkcję drewna wystawiany przez Radę ds. Odpowiedzialnej Gospodarki Leśnej (Forest Stewardship Council, FSC). W liczącym 110 stron dochodzeniu, do którego miał wgląd Addendum, FSC powołuje się na „jasne i przekonujące dowody”, że Schweighofer „systematycznie uczestniczył [...] zarówno pośrednio jak i bezpośrednio w handlu drewnem pozyskanym i/lub poddanym obróbce w sposób niezgodny z obowiązującymi aktami prawnymi i przepisami” oraz że był powiązany „z osobami oraz firmami z kryminalną i korupcyjną przeszłością”.

Lasy pierwotne zrównane z ziemią

Wszystko to dzieje się kosztem niepowtarzalnej, naturalnej krainy, którą zamieszkują wilki, niedźwiedzie i rysie, gdzie kwitną rośliny, które w każdym innym miejscu dawno już wymarły. I podczas gdy obrońcy klimatu starają się zmniejszyć emisje CO₂ poprzez wzbudzenie poczucia wstydu u ludzi podróżujących samolotami i poprzez wprowadzenie zakazów prowadzenia pojazdów w miastach, jeden 150-letni buk jest sam w stanie pochłonąć dziewięć ton dwutlenku węgla, równowartość zawartego w spalinach samochodu, który przebył 56 tys. kilometrów. A jednak takie a nawet starsze drzewa są masowo wycinane. Albowiem drzewa to też możliwość zarobku – to

biznes, który wzbudza chciwość, a ta z kolei prowadzi do przemocy, gróźb, a w jednym przypadku nawet do próby zabójstwa.

Za pomocą zdjęć satelitarnych aplikacja Global Forest Watch obliczyła, że 317 tys. hektarów rumuńskich lasów zostało wyciętych w latach 2011-2017 – to równowartość 444 tys. boisk piłkarskich. Połowę z nich stanowiły parki narodowe i obszary objęte ochroną z drzewostanem sięgającym kilkaset lat wstecz. „Podczas gdy ludzie od lat są oburzeni wycinką amazońskich lasów deszczowych, mało kto zdaje sobie sprawę, że w Europie znajdują się ostatki lasów pierwotnych, które są równie znaczące. Nikt nie mówi o tym, że większość z nich znajduje się na wyciągnięcie ręki, w Karpatach, i że są one zagrożone” – mówi David Gehl z Agencji Badań Środowiska (EIA), amerykańskiej organizacji pozarządowej, która bada bezwzględne wykorzystywanie zasobów naturalnych na całym świecie. Raport EIA oskarża firmę Schweighofera o to, że była „największym odbiorcą nielegalnego drewna” oraz że „ukrywała pochodzenie swoich produktów od ponad dziesięciu lat”.

Wkroczenie Austriaków

Opowiadając o trzebieniu rumuńskich lasów trudno nie wspomnieć o roli, jaką w całej tej historii odgrywają austriackie przedsiębiorstwa. Pomimo że i w poszczególnych ogniwach całego łańcucha pozyskiwania drewna zamieszani są światowi liderzy rynku, nazwy tych firm nie są podawane do wiadomości publicznej.

Giganci sektora drewna myśleli zapewne, że wygrali los na loterii, gdy odkryli swoje nowe Eldorado, jakim jest Rumunia, jeden z najbiedniejszych krajów w Unii europejskiej. Pośród tych gigantów był Schweighofer. Od 2002 roku firma zaczęła sprzedawać swoje tartaki w Austrii, przeznaczając zarobione środki (mówi się o dziewięciocyfrowej sumie) na budowę znacznie większych kompleksów w Rumunii. Politycy w tym kraju

przywitali Austriaków z otwartymi rękoma. Schweighofer zatrudnia obecnie ponad 3 tys. pracowników w pięciu fabrykach produkujących palety i pocięte, sklezione i wyprofilowane drewno, sprzedawane na całym świecie, obrót firmy sięga 762 milionów euro.

Jest też Kronospan, który z rocznym przychodem wynoszącym ponad dwa miliardy euro jest największym wytwórcą płyt drewnopochodnych na świecie, obsługującym takich klientów jak Ikea. Wraz z ich szwajcarską spółką siostrzaną Swiss Krono, Kaindlowie są wymieniani wśród największych graczy w całych Karpatach. Na rynku obecna jest również spółka Egger, światowy koncern posiadający 18 zakładów w ośmiu państwach.

Po zgłoszeniu różnych roszczeń, podpisaniu kontraktów oraz otrzymaniu od skorumpowanego rumuńskiego państwowego przedsiębiorstwa leśnego Romsilva zgody na wycinkę drzew, nic nie stało już na przeszkodzie. Od wkroczenia Austriaków w 2003 roku zostało ściętych około 260 milionów rumuńskich drzew.

Groźby i pobicia

„Nie zabijamy dziewiczych lasów” – zapewnia na samym początku kierownik ds. zrównoważonego rozwoju w Schweighofer, Proschek-Hauptmann. Za każdym razem, gdy jest pytany o przeszłość firmy sprytnie unika odpowiedzi i mydli nam oczy różnego typu raportami i liczbami oraz specjalnie opracowanym przez firmę systemem śledzenia ciężarówek za pomocą GPS. System ten ma na celu weryfikować pochodzenie każdego drzewa i stanowić dowód domniemanej przemiany Schweighofera w firmę, która nie przyjmuje już drewna pochodzącego z parków narodowych.

Im dłużej go słuchamy, tym bardziej jesteśmy skłonni mu uwierzyć. A przynajmniej bylibyśmy skłonni, gdyby nie ludzie, którzy narazili swoje życie by pokazać, w jakim sposób austriacki gigant w branży drewna postępował przed swoją rzekomą przemianą. Andrei Ciurcanu jest jedną z takich osób. Patrząc na jego posturę sam mógłby zostać drwalem, jednak

postanowił poświęcić czas na tropienie osób odpowiedzialnych za zniszczenie lasów z jego rodzinnych stron. Ciurcanu godzinami krył się w dziczy, wiele dni spędził na czatach i miesiącami dokumentował to, czego był świadkiem. Nagrał również wiele wstrząsających filmów przedstawiających niemal księżycowy krajobraz, na którym niegdyś rosły lasy potężnych drzew.

Nieznani sprawcy grozili jemu i Gabrieliowi Paunowi, jego przełożonemu w zajmującej się ochroną środowiska pozarządowej organizacji Agent Green, kilkakrotnie zostali także pobici. Pewnego dnia ktoś przeciął linkę hamulcową w ich samochodzie, a innym razem Paun otrzymał wirusa, który usunął sześć giga danych z jego komputera i uniemożliwił mu jego ponowne uruchomienie. „Od samego początku Schweighofer opierał swój plan działania na legalnym zakupie nielegalnego drewna. Dyrekcja firmy wiedziała o tym, godziła się na to, a czasami nawet zachęcała do takich działań. Nie jest to tylko moje zdanie, potwierdzili to śledczy z wydziału przestępczości zorganizowanej” – opowiada w Bukareszcie Ciurcanu. „I co, teraz nagle mamy uwierzyć, że postanowili stać się przyjaźni dla środowiska?”.

Skąd naprawdę pochodzi drewno?

Ciurcanu wskazuje na niedawne dochodzenie, które dowodzi, że modus operandi Schweighofera uległ zmianie. Wielu dostawców zamiast dowozić drewno do tartaków prosto z lasów gospodarczych, dostarcza je najpierw do składów drewna. Tam mogą przemieszać legalnie pozyskane drewno z tym, które pochodzi z nielegalnego źródła, by następnie, po uznaniu całej dostawy za zgodną z przepisami, dostarczyć ją do giganta. W przypadku Schweighofera – wyjaśnia Ciurcanu – pozwala im to obejść system śledzenia ciężarówek, który zapisuje tylko trasę ze składu do tartaku. Poza tym Schweighofer nadal kupuje drewno od dostawców, którzy wycinają je z parków narodowych.

Tymczasem Proschek-Hauptmann zapewnia, że wszystko jest pod kontrolą jeśli chodzi o kontrowersyjne składy drewna. „Są to ściśle regulowane ośrodki, prowadzone są tam rejestry, w których zapisywane są wszystkie dostawy, wszystko można sprawdzić”. Według ich własnych danych blisko połowa rumuńskiego drewna Schweighofera nie jest dostarczana bezpośrednio z lasów, lecz ze składów taki jak ten. Właśnie dlatego EIA uważa, że ufanie ich rumuńskim dostawcom jest bardzo naiwne ze strony austriackich firm, tym bardziej, że mamy tu do czynienia z bardzo skorumpowanym środowiskiem. Proschek-Hauptmann stwierdza: „Opracowaliśmy system kontroli wewnętrznej i nałożyliśmy obowiązek sprawdzenia każdego operatora składu przynajmniej raz do roku”. Mimo tego nawet teraz firmowy system GPS nie jest w stanie weryfikować pochodzenia każdej kłody z ponad połowy drewna pozyskanego w Rumunii.

Mało roboty, dużo drewna

W Sebeș, małym miasteczku w Transylwanii, które gości spółki Schweighofer i Kronospan, robi się już późno. Matthias Schickhofer wyszedł na miasto. Jest fotografem, autorem kilku książek, w których przedstawia piękno ostatnich pierwotnych lasów w Europie i opisuje zagrożenia, przed jakimi stają. We współpracy z Euronatur, niemiecką fundacją na rzecz ochrony przyrody, od dłuższego czasu całą swoją pracę poświęca Rumunii, w której znajdują się dwie trzecie pierwotnych lasów Europy Środkowej – aż 200 tys. hektarów. Niestety tylko jedna trzecia tego obszaru znajduje się pod jakąkolwiek ochroną.

Aby zobrazować ten problem, Schickhofer odpala Google Earth na swoim komputerze. Palcem przelatuje po gęsto zalesionym regionie Karpat, po czym przybliża ekran. Tam, gdzie jeszcze kilka lat temu rosły gęste lasy bukowe, dziś znajdują się wielkie pustkowia, przypominające brązowe plamy pośród zieleni. „Wszystkie te wykarczowane tereny są częścią parków narodowych lub sieci ochrony przyrody Natura 2000” – mówi.

„Państwowe władze leśne wykorzystują każdą najmniejszą inwazję korników lub uszkodzenie po burzy jako pretekst do wycięcia całych zboczy wzgórz, jedno po drugim”. Te brązowe plamy były niegdyś tylko małą zadrą w lasach; dziś widać tylko jedną, wielką plamę gruntów niepokrytych roślinnością.

„Bruksela powinna wywierać większą presję, aby powstrzymać konglomerat departamentów ds. leśnictwa, te stare sieci i skorumpowane klany, które niszczą to, co zostało z tych dziewiczych lasów. Taki nacisk przyniósł już efekty w Polsce, gdzie Europejski Trybunał Sprawiedliwości powstrzymał wycinkę drzew w Puszczy Białowieskiej, grożąc nałożeniem wysokich kar”.

Rak wtargnął do miasta

Ana Hańegan stoi przy ruchliwej drodze, po której z wielkim łomotem przejeżdżają ciężarówki załadowane ogromnymi pniami drzew. Zmierzają one do bramy firmy Kronospan. Z jej kominów wydostają się gęste chmury dymu. To tu firma produkuje formaldehyd używany do sklejania płyt paździerzowych. Powyżej pewnego stężenia substancja ta jest uznawana przez WHO jako rakotwórcza.

„Nasza grupa prowadząca kampanię walczyła z tym przez ponad dziesięć lat: organizowaliśmy manifestacje, w których uczestniczyła ponad połowa miasteczka. Jest to dzielnica mieszkaniowa gdzie żyją dzieci, nie ma żadnego powodu, dla którego mielibyśmy ufać oficjalnym pomiarom” – tłumaczy Hańegan. Następnie dodaje, że Kronospan dostał pozwolenie na zbudowanie fabryki, która produkuje 30 tys. ton formaldehydu rocznie, bez przeprowadzenia oceny wpływu na środowisko. Kiedy Rumunia za naruszenie tych przepisów stanęła przed Trybunałem Sprawiedliwości UE, zostało to odebrane jako pewnego rodzaju zwycięstwo. Wtedy jednak Kronospan ogłosił, że planuje podwoić produkcję formaldehydu w Sebeș: „Już wtedy powietrze było straszliwie zanieczyszczone, więc ponownie wyszliśmy na ulice.

Złożyliśmy pozew i poprosiliśmy o niezależne pomiary”.

Hațegan opisuje wyczerpującą walkę zwykłych obywateli ze światowym koncernem, który znajduje wsparcie u przedstawicieli władz lokalnych. Pokazuje nam dokumenty z okręgowego szpitala. Wykazują one duży wzrost schorzeń dróg oddechowych oraz że dotyczą one sporą część tutejszych mieszkańców. Dalsze badania dowodzą, że w Sebeș odnotowuje się więcej przypadków zachorowań na raka niż w pozostałej części okręgu. „Im więcej walczysz, tym więcej otrzymujesz informacji” – mówi drobno zbudowana Ana Hațegan. „Gdy czyta się na różne tematy ma się przynajmniej szansę rozpocząć skomplikowane procedury, choć i tak do niczego to nie prowadzi. Powiedzieli mi, że potrzebują niezależnych badań z całego roku, które kosztują 10 tys. euro. Skąd niby miałabym wziąć takie pieniądze?”.

„Zginiesz”

W trakcie całej rozmowy z Hațegan Matthias Schickhofer przyglądał się bramie wjazdowej do fabryki Kronospanu i jest przerażony. Powstał sznur ciężarówek załadowanych kłodami, w większości grubych buków i dębów, wszystkie zmierzające w kierunku ogromnego składu drewna firmy. „Takie kłody prawie z pewnością pochodzą ze starych, prawdopodobnie pierwotnych lasów” – tłumaczy. „Kronospan twierdzi, że nie wykorzystuje drewna pochodzącego z lasów pierwotnych lub z obszarów znajdujących się pod ochroną, ale ten skład wzbudza sporo podejrzeń. Jeden z kierowców właśnie mi przyznał, że te wielkie buki na jego ciężarówce pochodzą z gór Tarcu, obszaru chronionego w ramach projektu Natura 2000.

Aby realnie oszacować skalę nielegalnej wycinki drzew, warto zerknąć na nieopublikowane dane, które trafiły w ręce aktywistów pod koniec 2018 roku. Pochodzą one z tajnego spisu rumuńskich lasów i pokazują, że w latach 2014-2018 około 38,6 milionów metrów sześciennych drewna zostało pozyskane z lasów, podczas gdy legalny wolumen dozwolony w ramach planowania

wykorzystywania lasów wynosi 18 milionów metrów sześciennych. To oznacza, że ścięto ponad dwa razy więcej niż dopuszcza prawo, a pozostałych 20 milionów metrów sześciennych jest niczym innym jak dziełem mafii.

Musieliśmy znaleźć kogoś, kto lepiej nam to zobrazuje. Kogoś, kto poznał organizację od środka. Spośród drzew wyłania się wysoki, chudy mężczyzna w okularach: to Mihail Hanzu, wykwalifikowany inżynier leśnictwa, który niegdyś pracował w Inspektoracie Leśnym w gminie położonej niedaleko Sibiu. Dowiedział się tam co naprawdę dzieje się w rumuńskich lasach: „zajęło mi dwa miesiące, aby nabrać podejrzeń i cztery, aby się upewnić, a po sześciu grozili mi, że mnie zabiją”. Jaki błąd popełnił Hanzu? Odkrył największą tajemnicę tej branży: dowiedział się jak nielegalnie ścięte drzewa zmieniają się w legalne drewno i w jaki sposób przestępcy zarabiają na tym miliony.

„Cała organizacja składała się z wielu osób, od burmistrza po moich kolegów ze służby leśnej. Odkryłem ponad 50 sposobów, jakimi dokonywali oszustwa. Najczęstszy z nich polegał na umyślnym zaniżaniu wolumenów. Oznaczali drzewo do ścięcia, w dokumentach zapisywali, że jego wymiar to 18 metrów, nawet jeśli w rzeczywistości mierzyło 40, a średnica wynosi 25 centymetrów, pomimo że tak naprawdę miała pół metra. Taka różnica pozwala zarobić dużo pieniędzy, które wpływają na konto organizacji. Gmina wydaje licencję na wycinkę, a przedsiębiorstwa sprzedają drewno pośrednikom, którzy przechowują je w swoich składach, by następnie dostarczać je do tartaków wraz z całą niezbędną dokumentacją”.

Gdy Hanzu zdał sobie sprawę ze skali oszustwa, był przerażony. Potajemnie wkradł się do lasu, dokonał pomiarów i odkrył, że olbrzymie obszary zostały nielegalnie wycięte. Ostatecznie odmówił podpisania dokumentów, które miały na celu zamieść całą sprawę pod dywan. „Staliśmy w lesie, dosłownie tuż obok nielegalnie wyrżniętych drzew. Ja, mój przełożony, jeszcze jeden inspektor leśnictwa i funkcjonariusz policji.

Powiedziałem, że nie chcę już mieć z tym nic wspólnego". Jego kolega z pracy odwrócił się w jego stronę i syknął: „Jeśli tego nie zrobisz, znajdę kilku cyganów, którzy zabiją cię w lesie”.

Otruta minister leśnictwa

Później pojawiały się kolejne groźby, aż w końcu Hanzu złożył wymówienie i udał się do śledczych, aby wyjawić im całą prawdę i powstrzymać tę organizację, która podobno z tej jednej gminy wycisnęła aż osiem milionów euro w ciągu dziesięciu lat. Prowadzący dochodzenie mieli w swoim biurze zamontowaną kamerę, która wszystko nagrywała. Nagle wpadła jakaś kobieta i nakazała im kontynuować przesłuchanie w innym pomieszczeniu. Wyszli więc na korytarz, gdzie Hanzu znalazł się oko w oko z funkcjonariuszem, który kazał mu się wynosić. Przypadkowo Hanzu zauważył anonimowy list zaadresowany do Ministra Leśnictwa, w którym ktoś go zniesławiał w typowym stylu Securitate, opisując go jako „niebezpiecznego dla społeczeństwa” i „psychicznie chorego”. Dopiero później wyszło na jaw, że wszystkie oskarżenia Hanzu okazały się uzasadnione.

Gdy zapytaliśmy go czy ta organizacja to pojedynczy przypadek, głęboko westchnął, po czym odpowiedział: „Jeśli nie mamy tu do czynienia z mafią, to z czym? To zorganizowana sieć przestępcza, która niszczy ogromne połacie lasów, staje się bardzo bogata i już dawno było za późno, aby ją powstrzymać”. Mihail Hanzu to sygnalista, ktoś, kto o wszystkim opowiedział, ponieważ kocha lasy. Zapytany o rolę, jaką odgrywają austriackie firmy w całej tej organizacji, przyznał, że trudno mu uwierzyć w ich szczerą intencję. „To oni pompują pieniądze w tę organizację. Nawet gdyby chcieli, to już tego nie powstrzymają. Ale te firmy wiedziały w co się pakują, gdy przybywały do Rumunii”.

Każdy, kto stanowi zagrożenie dla tej organizacji, musi być przygotowany na najgorsze. Nieważne czy chodzi o obrońcę

środowiska, o inspektora leśnictwa... czy nawet o ministra. Na początku stycznia 2018 rumuńska minister leśnictwa, Doina Pană, niespodziewanie zrezygnowała ze swojego stanowiska. Do tego momentu starała się podejmować stanowczą walkę z nielegalnym pozyskiwaniem drewna. Mówiono, że nagle zachorowała, jednak później była już minister wyjaśniła, że jesienią 2017 roku nagle zaczęła czuć się coraz gorzej i dostawała drgawek, czego żaden z lekarzy nie potrafił wytłumaczyć. Dopiero po złożeniu rezygnacji głębsze badania i raport toksykologiczny wykazały coś niewiarygodnego: minister była prawdopodobnie przez długi czas otruwana dużymi dawkami rtęci.

W wywiadzie udzielonym platformie Ziar de Cluj, zdrowa już polityk zarzuciła, że za próbą zamachu na jej życie stoi „mafia drzewna”. Nowe warunki, które narzuciła, znacznie utrudniły nielegalną wycinkę drzew i naraziły kartele na „ogromne straty”. Wskazuje również na ustawę antymonopolową, którą wprowadziła w celu ograniczenia działań Schweighofera: „Ta zmiana kosztowała Schweighofera 150 milionów euro rocznie. Ale ja na tym nie ustałam i podjęłam kolejne kroki, pomimo że próbowali zdyskredytować mnie na wszystkie możliwe sposoby. Nigdy jednak nie pomyślałabym, że mogą posunąć się do czegoś takiego”. W rozmowie z Addendum Schweighofer określił jej zarzuty jako „absurdalne” i zaznaczył, że zastrzega sobie prawo podjęcia „kroków prawnych”. Śledztwo nadal jest w toku.

Drewno sprowadzane z zagranicy

Tymczasem austriaccy giganci mają pewien problem: drewna zaczyna brakować. Schweighofer skarży się, że ponad połowę niezbędnego drewna już teraz musi sprowadzać z zagranicy, za co wini rumuńską biurokrację. Aktywiści podejrzewają jednak, że tak naprawdę nacisk mediów, surowsze przepisy oraz trwające śledztwa policji sprawiają, że Schweighoferowi coraz trudniej pozyskiwać drewno z różnych źródeł. Tak czy inaczej surowiec jest na tę chwilę sprowadzany w dużych ilościach z takich

krajów jak Słowacja czy Czechy.

„Trzeba tylko zauważyć, że system śledzenia opracowany przez Schweighofera dla Rumunii zupełnie nie sprawdza się w imporcie, co oznacza, że ustalenie pochodzenia drewna znowu graniczy z cudem. Patrząc na masową wycinkę drzew na Słowacji, ta sytuacja może niepokoić” – ostrzega Johannes Zahnen, ekspert do spraw leśnictwa w WWF. Nie rozumie on dlaczego Rozporządzenie UE w sprawie drewna z 2013 r. wciąż nie przynosi żadnych efektów, choć miało przykrócić handel nielegalnym drewnem w całej Unii. „Różne organizacje pozarządowe proponują wiele systemów ostrzegawczych, ale nawet to nie pobudziło do działania. Kraje Unii europejskiej bardzo fragmentarycznie realizują to rozporządzenie”.

Jeszcze do niedawna Ukraina również była uznawana za dużego dostawcę. Tamtejsza kolej dojeżdża praktycznie do bram zakładów Schweighofera i Eggera w Rădăuți, na północy Rumunii. Organizacja ochrony środowiska Earthsight odkryła, że do samego Schweighofera dostarczanych jest 80 wagonów drewna dziennie. Rodzina Kaindlów otworzyła niedawno nową fabrykę płyt paździerzowych na Węgrzech, tuż przy granicy z Ukrainą.

Lecz po ukraińskiej stronie Karpat również znajduje się wiele wylesionych terenów. Ukraiński urząd do spraw leśnictwa okazuje się być tak samo skorumpowany jak ich rumuński odpowiednik. Jego były przewodniczący popisał się wyjątkową kreatywnością w przyjmowaniu łapówek. „Aby utrzymać ceny drewna poniżej cen rynkowych zagraniczne firmy były gotowe przelewać pieniądze firmom, będącymi w zasadzie skrzynkami pocztowymi, zarejestrowanymi na jego żonę w Belize i na Panamie” – tłumaczy Tara Ganesh z Earthsight. „Przewodniczący urzędu leśnictwa jest oskarżony o przyjęcie łapówek od czterech przedsiębiorstw sektora drzewnego w wysokości 13,6 miliardów euro w latach 2011-2014”.

W wyniku nacisków publicznych Ukraina nałożyła zakaz na eksport surowego drewna. Ta decyzja pociągnęła za sobą wiele

utrudnień dla kupców, którzy odpowiedzieli zatrudnieniem lobbystów, w celu wywarcia presji na Kijów na poziomie Unii, aby Ukraina zniosła embargo. „Pociągi widma” z fałszywymi papierami, załadowane kłodami przekraczały rumuńską granicę nocą. Pewien dyrektor ds. leśnictwa został przyłapany na gorącym uczynku, gdy wręczał policjantom 10 tys. dolarów „daniny”, by ci przymknęli oko na nielegalną wycinkę drzew. Jako że jedynie drewno na opał i tarcica pochodzące z Ukrainy nie są objęte embargiem, ich eksport znacząco wzrósł. Drewno lepszej jakości jest celowo fałszywie dekladowane jako legalne drewno gorszej jakości. Stojące za tymi działaniami organizacje przestępcze stały się tak potężne, że współpracują z podmiotami na różnych szczeblach – od prawników po bankowców i od dyrektorów ds. leśnictwa po funkcjonariuszy służb celnych jak i państwowych kolei.

Długotrwałe niszczenie

Każdy, kto chciałby poznać skutki sytuacji w Rumunii, powinien przejechać się na stopa Dacia Duster coraz węższą drogą schodzącą w dół doliny. Jest ona wyboista, a pobocza są pokryte plastikowymi butelkami: „To pozostałości po drwalach” – mówi rudowłosa Horea Petrehus. On i jego przyjaciele często wyruszają w dolinę i przechodzą przez ostatni las świerkowy do miejsca, które nazywają „apokalipsą”.

Stąd rzuca się w oczy olbrzymi, wylesiony obszar. Wszędzie, jak daleko wzrok sięga, widać tylko zarośla i pniaki, nic więcej. „To to miał na myśli Herr Schweighofer mówiąc ‘zrównoważone’?” – zapytał Horea, by po chwili opowiedzieć nam, co miał okazję zobaczyć w tym miejscu: „Znajdujemy się w górach Apuseni, w dolinie niedźwiedzi. Z tym że niedźwiedzi od dawna tu nie ma. Osiem lat temu szkody wyrządzone przez burzę stanowiły wymówkę. Zjawili się bardzo bogaci ludzie, a po nich drwale. Na koniec przyjechały ciężarówki, wszystkie wyruszyły do Schweighofera. Zostało tylko to. Nic nie zostało uprzątnięte, a po tylu latach nadal nie ma żadnego zalesiania”

– mówi Horea, człowiek odpowiedzialny za gospodarkę leśną.

Horea przyprowadził nas tutaj po tym, jak Proschek-Hauptmann wychwalał zrównoważoną politykę Schweighofera podczas naszej wizyty w fabryce. Tam, gdzie lasy deszczowe wchłaniały niegdyś wodę niczym gąbka i regularnie wypuszczały ją z powrotem do gleby, dziś systematycznie pojawiają się powodzie. Setki lokalnych mieszkańców, którzy kiedyś żyli ze zbierania i sprzedawania grzybów, stracili swoje źródła utrzymania. „To niemoralne, że firmy takie jak Schweighofer twierdzą, że o niczym nie wiedziały”. Horea jest naprawdę wściekły. To gniew człowieka, który dobrze zna lasy i widzi, jak znikają na jego oczach. „Jeśli Schweighofer twierdzi, że się zmienił, to ja na pewno tego nie zauważyłem. Powinni zacząć od odtworzenia tego, co zniszczyli, w Rumunii są setki miejsc takich jak to”. W odniesieniu do tych zarzutów Proschek-Hauptmann odpowiada, że duża część tych obszarów została zalesiona przez lokalne władze leśne.

Ostatni las pierwotny

Następnego dnia aktywista Matthias Schickhofer przeszedł się po dolinie Arpasul w górach Făgăraș w towarzystwie międzynarodowej grupy naukowców, którzy brali udział w konferencji na temat ochrony lasów pierwotnych. Jest to obszar nietknięty przez ludzi, obszar, który został pozostawiony sam sobie przez tysiące lat. Naukowcy z Uniwersytetu w Pradze prowadzili w dolinie wieloletnie badania w ramach największego w Europie projektu naukowego dotyczącego lasów pierwotnych. Starają się zrozumieć w jaki sposób te zachowane lasy radzą sobie z takimi wyzwaniami jak wiatry czy susza. W czasach zmian klimatycznych, te kwestie są naprawdę istotne.

Tylko część tej dzikiej doliny znajduje się pod ochroną, więc naukowcy obawiają się o swoje obiekty badawcze. Skomplikowane procesy ekologiczne odbywające się w lasach dziewiczych nadal nie są do końca pojęte, a lasy pierwotne, w których można by

te procesy badać, prawie zniknęły z mapy Europy. „Wszystko tu jest ze sobą połączone. Każde powalone drzewo, każda gałąź, i każdy grzyb mają swoją rolę w złożonym ekosystemie. Stare, potężne drzewa wchłaniają ogromne ilości dwutlenku węgla z atmosfery, dzięki czemu pomagają ustabilizować nasz klimat. Tutaj w Karpatach są zielonymi płucami Europy” – tłumaczy Schickhofer.

Wraz z badaczami stara się on w jak najszybszym czasie skatalogować tak dużo lasów pierwotnych, jak jest to możliwe, aby zapewnić im status ochrony. To prawdziwa walka z czasem, ponieważ w każdej chwili państwowe służby leśne mogą wydać licencję na wycinkę. Tak dzieje się codziennie w rumuńskich parkach narodowych i na terenach Natura 2000, gdzie tylko niewielka część obszarów leśnych jest ściśle chroniona. Do tej pory katalog lasów pierwotnych obejmuje około 30 tys. hektarów – to mniej niż pół procenta wszystkich lasów w Rumunii. Naukowcy skarżą się na bariery biurokratyczne oraz na brak zainteresowania ze strony Ministerstwa Leśnictwa. Żaden inny kraj w Europie nie może pochwalić się takim leśnym bogactwem.

W drodze powrotnej stało się jasne, co tak bardzo niepokoi naukowców. Droga szybko staje się pokryta koleinami, które powstały z powodu jeżdżących po niej ogromnych spycharek gąsienicowych, wyłaniają się składy drewna, wciągarki kablowe prowadzą aż do szczytów gór, a ziemia pokryta jest wielkimi, potężnymi, powalonymi drzewami – to znak, że drwale dotarli już także tutaj.

Autorstwo: Sebastian Reinhart, Johannes Kaiser, Christoph Lehermayr

Tłumaczenie: Michał Kołodko

Źródło oryginalne: Addendum.org

Źródło polskie: VoxEurop.eu

Licencja: [CC BY-NC-SA 4.0](https://creativecommons.org/licenses/by-nc-sa/4.0/)